



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabiń Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Z życia realisty, Obrazek przez Elizę Orzeszkową. (Dalszy ciąg). — Kartki z pamiętników wygnança. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). —

Z ŻYCIA REALISTY

OBRAZEK

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Krótkie jednak było to pierwsze spojrzenie na mnie pięknej dziewczyny. Chciałem podać jej moją chustkę, ale ona nie spostrzegłszy nawet mego ruchu, szybko rozdarła swój biały cienki fartuszek, i zręcznie zaczęła nim owiazywać głowę Maryjki. Co chwilę schylała się ku niej z miłą pieśczęcią i pytała:

— Czy bardzo cię boli, Maryjko?
Skaleczona dziewczyna zwracała ku niej zapłakaną oczy, i szeptała:

— Ulano, serce! dziękuję tobie! już lepiej mi teraz! Stałem ciągle obok dwóch dziewcząt, i od Ułany oczów oderwać nie mogłem. Nosila ona ubiór zwyczajny ukraińskich wieśniaczek, ale na kształtnej i delikatnej jej postaci, nabierał on nowego wdzięku. Biała i cienka jej koszula, barwiła się pasowem wysyciem, i takiegoż koloru szerokie taśmy, kilka razy otaczały grubą ciemno-szarą spódniczkę.

Zamiast mnóstwa różnokolorowych paciorków, w których się kochają ukrainki, na szyi miała tylko parę sznurków koralu, a na włosach, zamiast krasnego błyskotkami wyszytego czółka, szeroką opaskę z białą lilijową wstążką, tak umieszczoną, że tworzyła rodzaj aureoli, nad jej czołem jeszcze bledszem je czyniąc. Zciemniała od pracy, ale drobne i kształtne jej ręce miękkim staraniem, otaczały głowę przyjaciółki, a oczy patrzyły w jej twarz z wyrazem niewypowiedzianej dobroci i czułości.

Po chwili nadszedł felczer, zaleciwszy Maryjce udać się na spoczynek, do izby przeznaczonej dla chorych, a mnie powiedział że rana nie jest ciężka i prędko się zagoi, ale że dziewczyna przez kilka dni gorączkę mieć może, i czas jakiś pracować niepowinna. Maryjka wstała z ciężkością i miała już odejść, gdy Ułana znowu zwróciła ku mnie spojrzenie, i otworzyła usta jakby chciała coś powiedzieć — ale zawahała się, spuściła oczy i milczała.

— Czego chcecie Ułano? spytałem, sam nie wiedząc dla czego nie mówię do niej, ty, jak do innych wiejskich kobiet.

— Chciałam prosić was panie, odrzekła swoim dzwicznym głosem, nie patrząc na mnie, abyście pozwolili mnie być przy Maryjce, póki ona nie ozdrowieje.

Jak łatwo się domyśleć, dałem to pozwolenie, i Ułana rzekłszy krótkie, „dziękuję panie“ odeszła nie spojrzawszy na mnie.

— Kto jest ta dziewczyna? spytałem pod-dyrektora który się obok mnie znalazł.

— Nowo najęta, na miejsce innej odprawionej, robotnica, odpowiedział.

— Czy dawno jest tutaj?

— Od wczoraj.

— Dla czegoż się tak interesuje Maryjką?

— A, z jednej to wioski podobno.

— Czy zdaleka?

— Bóg ich tam wie, z kąd one przychodzą, ja się tam o to nie pytam — byle zdadne były do roboty.

Spostrzegłem, że sam okazywałem za wiele interesowania się nową robotnicą, tak licznymi pytaniami o nią zarzucając pod-dyrektora.

Odszedłem i wróciłem do mego mieszkania, w którym panował już zmrok zupełny. Byłem zamyślony, ale nie mogłbym zdać sobie sprawy, o czym. Bezwiednie usiadłem pod oknem wychodzącym na ogród, i czekałem czy się nie odezwie śpiew wczorajszy. Ale cisza była zupełna, tylko z jednej strony dochodził mnie szum wiatru, z drugiej oderwane głosy i wołania wracających od pracy, do izb swoich, robotników.

Zapaliłem lampę i wziąłem się do pisania pilnych listów. Około północy skończyłem je, i poczułem jakąś duszność i niepokój. Wyjrzałem przez okno, i zobaczyłem cichą, gwiazdzistą noc.

Po chwili byłem na obszernym podwórzu fabryki, i przebiegałem je szybkim krokiem. W koło cisza panowała zupełna, liczne rzędy okien ciemne były, oprócz tych, które należały do mego mieszkania i błyszczały wysoko słabo oświetlone z wewnątrz jedną lampą. Naprzeciw moich okien, dwa inne jeszcze błyszczały, ale czerwieniem i żywszem światłem, i niż bo bardzo mało nad ziemią wzniesione były. Gdy przeszedłszy całą długą dziedzińca, zbliżałem się do nich, zatrzymałem się nagle bo doleciała mnie cicha, ledwie dosłyszalna nuta piosenki. Mimowoli spojrzenie moje skierowało się na oświetlone szyby, i ujrzałem izbę przeznaczoną dla chorych. W głębi jej i naprzeciw okna, palił się na

kominię żywy płomień, a przed nim na niskim stoleku siedziała Ułana. Ubiór jej nie był zmieniony — tylko lilijowa opaska zdjęta z głowy leżała na jej kolanach, a zwolnione z pod niej grube lśniące pod blaskiem ognia warkocze, spływały po szyi, ramionach, i nikły w cieniu aż na podłogę.

Siedziała profilem zwrócona do okna — odbłask płomienia różową barwą pokrywał jej ocienione spadającymi włosami czoło. W rękę trzymała lekkie narzędzie służące do poprawiania płonącego drzewa, i niekiedy machinalnie podniecała niem płomień. Maryjki nie widać było, musiała znać leżeć w nieoświetlonej płomieniem stronie izby. Usta Ułany półotwarte były, i płynęła z nich cicha, słumiona nuta piosenki — znać lekka się głośniejszym śpiewem obudzić chorą przyjaciółkę. A smutna, smutna była to nuta! słów pieśni długo dosłyszeć nie mogłem, i raz tylko jedna strofa wyraźniej wypłynęła z ust Ułany:

„Biegną moje dni za dniami,
Lata za latami —
A jam szczęścia nie zaznała,
Żalże mi za wami!“

Krótką tylko chwilę patrzyłem na Ułanę, i słuchałem jej rzewnej piosenki. Zdjął mnie rodzaj uszanowania dla tej samotnej i smutnej dziewczyny — czuwając nad snem przyjaciółki; — zdało mi się że staję się winnym, podglądając choćby wyraz jej twarzy gdy sądziła iż nikt ją nie widzi — podsluchując słowa jej pieśni, gdy była pewną że nikt ich nie słyszy. Oddaliłem się szybko, i wróciwszy do mieszkania mego chciałem, jak zwykle robiłem, w tej późnej porze wieczornej zająć się książką.

Nie mogłem! Dziwaczne jakieś rojenia płynęły mi do głowy — myśli nie wiązały się w ład logiczny. Późno w noc usnąłem, z przykrem poczuciem niezadowolnienia z siebie samego. Czułem że dnia tego nie byłem tem, czem być zawsze chciałem — że nie byłem samym sobą; zdało mi się że samemu sobie niewiernym zostałem.

Nazajutrz zrana otrzymałem listy, dla interesów fabryki wzywające mnie do Kijowa. Wydałem pod-dyrektorowi rozporządzenia, na czas mój niebytności, uwiadomiłem pana L. o mym wyjeździe, i puściłem się w podróż.

(d. c. n.)

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA

Z FRANCUSKIEGO.

(Dokończenie.)

Kiedy po ukończeniu zajęć około urządzenia biblioteki, straciłem sposobność nieustannego przebywania z miss Mary, uczułem w duszy mej próżnię której nie zapłacić nie mogło. Na domiar cierpienia zdawało mi się, że Mary unika wszelkiej sposobności poufnej ze mną rozmowy, że nie jest już ze mną tak swobodna jak dawniej; — wyraźnie coś nas rozdzielało. Byłoż to z mojej czy z jej winy? Byłem przekonany iż odgadła moje uczucie i unika wyznania miłości, której nie może odpłacić wzajemnością — i rozpacznie walczyłem z uczuciem które coraz więcej ogarniało całą moją istotę.

Dziwne zaślepienie namiętności! Czyż nie należało mi szczerze rozmówić się z Mary lub jej matką, a byłbym się uwolnił od strasznej niespokojności, i tyle okropnych oszczędził sobie cierpień!.. Lecz czyż zakochani chwytają się prostej i nakrótszej drogi?.. Tak lękałem się odmowy, iż wołałem już bolesną niepewność.

Jakiś kuzyn pp. Mason, powracający z Judéj, przybył do Lodge na dni kilka; był to wojskowy w stopniu pułkownika. Młody, przystojny, zarozumiały, zbyt pewny siebie, był bardzo poufałym z kuzynkami z którymi znał się od dziecka. Szczególniej Mary była jego powiernicą; często długo sam na sam przechadzał się z nią po ogrodzie, zwierzał i radził się we wszystkim. Widząc to, pewny byłem że miss Mary go kocha i odda mu swą rękę. Nareszcie pułkownik odjechał, a mimo to pozostałem w raz powziętem mniemaniu i wszelką straciłem nadzieję. To też gdy pewnego poranku rodzina moja doniosła mi, że wolno mi wracać do Francji, postanowiłem niezwłocznie z tego korzystać.

I tak pewnego poranku udałem się do Lodge, aby raz na zawsze pożegnać ich, i miejsce mego szczęścia i cierpienia. Przybywszy oznajmiłem zaraz, iż otrzymałem pozwolenie powrotu do ojczyzny i niezadługo opuszczę już Anglię.

P. Mason powinszował mi szczerze i przyjaźnie uściskał dłoń moją.

— Ale pan niezadługo przyjedziesz do nas, wszak prawda? zapytała p. Masonowa.

Każdy powiedział mi jakieś serdeczne słówko, — jedna tylko miss Mary milczała, i zdawała mi się zajęta pocieszaniem małej Alicji, która posłyszawszy o moim wyjeździe głośno płakać zaczęła. Zaledwie śmiałem spojrzeć na nią, — nareszcie nie mogąc uspokoić Alicji, wyszła z nią z pokoju.

Wtedy miss Róża zbliżyła się do mnie: Jako rzekła, wyjeżdżasz pan, nie będziesz na naszym ślubie? skądże tak nagłe postanowienie? Wstydył się pan, zawiodłeś moje nadzieje; — tak wierzyłam w twoją przyjaźń, uważałam cię prawie za brata.

I wzruszona zatrzymała się chwilę, a potem dodała z coraz wzrastającym rozdrażnieniem:

— Doprawdy, nie nie rozumiem postępowania pana, tak jest dziwne, okrutne — więc omyliłam się... więc pan jej nie kochasz!

— Ja jej nie kocham!.. możesz pani tak mówić!.. Kocham ją, uwielbiam, pragnąłbym poświęcić jej życie, ale uciekam bo zabija mnie myśl że ma zostać żoną innego.

— Żoną innego!.. o kimże pan mówisz? nie nie rozumiem.

— Wszak kocha kuzyna swego, pułkownika, i pójdzie za niego?

— Mary miałyby zostać żoną tego próżnego trzpiota? jak mogłeś pan pomyśleć coś podobnego? Czyż nie widzisz pan że oni nie dla siebie. Mary za nadto uczuciowa i poważna, on za nadto zimny i wyrachowany; on szuka żony bogatej, mogącej błyszczeć na wielkim świecie, ona serca coby ją ukochało nad wszystko! Pułkownik chciałby się żenić z panną Emilją Acton, i w tym celu szuka poparcia Mary.

Odetchnąłem!.. więc nie kochała pułkownika... tak, ale to nie dowodzi jeszcze żeby mnie kochać

miała. Miss Róża nie chciała odpowiedzieć mi na to.

— Tego już nie wiem, odrzekła, zapytaj pan się samą Mary. Teraz wychodzę z nią na wieś odwiedzić kilku chorych, za powrotem nie mówiąc po co, przyprowadzę ją na taras; jeśli pan chcesz, będziesz mógł sam z nią pomówić.

Nie wiem jak zdołałem przemóc na sobie, aby godzinę blisko rozmawiać z panem Mason o Francji, o jej obecnym rządzie, i różnych dotyczących jej kwestjach politycznych, nareszcie gdy na chwilę wyszedł do gospodarstwa, wybiegłem na taras i niezadługo usłyszałem lekie kroki miss Mary.

— Miss Mary, rzekłem, biorąc jej rękę, przychodzę błagać cię o przebaczenie, iż postanowiłem odjechać bez zasięgnięcia twojej rady.

— Przyznaję iż rzeczywiście przykro mi było, gdy tak nagle dowiedziałam się o zamierzonym wyjeździe pana. Myślałam zawsze, że znając jak żywo mnie obchodzi wszystko co dotyczy pana ojczyzny i przyszłości, uprzedzisz mnie wcześniej o szczęśliwej dla ciebie zmianie losu.

Była bardzo blada, ale głos nie zdradzał tajemnego wzruszenia.

— Miss Mary, nie wyjadę jeśli taka wola twoja, zawołałem żywo.

— O nie! odparła z pewną dumą; jeśli pan uważasz iż obowiązek powołuje cię do Francji, niczyj żał zatrzymywać cię nie powinien.

— Droga miss Mary, gdybyś wiedziała ile cierpię na samą myśl oddalenia się ztąd!.. O! powiedz iż pragnęłabyś abym nie odjeżdżał!..

— O tak, odpowiedziała jakby nie rozumiejąc, wszyscy cieszyć się będą jeśli pan przedłużysz swój pobyt między nami.

— Ale ty! ty Marjo, powiedz mi że tego pragniesz, — i nie mogąc, dłużej powstrzymać natłoku wzebranych uczuć, zawołałem namiętnie: Miss Mary, szczęście moje od ciebie zależy; od dawna już ukochałem cię całą duszą, dla ciebie tylko żyję... Myśl że może kochasz innego, przywiodła mnie do rozpacz i dla tego chciałem odjechać.

Usłyszawszy te słowa, śmiertelna bladość pokryła miss Mary, konwulsyjne drżenie wstrząsło całą jej istotą, zasłoniła twarz rękami i ledwie zrozumiałym głosem prosiła, abym ją chwilę pozostawił samą.

Nie umiem opisać boleści jaką widok jej zbudził w tej chwili w mej duszy... milcząc powłokłem się kilka kroków i bezprzytomny prawie padłem na ławkę. Sam nie wiem jak długo tak siedziałem, gdy nadbiegła mała Alicja, zarzuciła mi ręce na szyję i zawołała radośnie:

— A widzisz brzydki złodzieju, że nie pojedziesz od nas.

— Któż ci to powiedział?

— Mary, rzekła, pokazując z wolna zbliżającą się siostrę.

Jakże serdecznie uściskałem tego posłannika szczęścia!

Wtedy Mary podała mi rękę; twarz jej jaśniała szczęściem i pogodą, a w oczach wyczytałem słowa, których usta wymówić jeszcze nie śmiały.

Usiedliśmy na ławeczce, i powoli z ust ulatywały słowa malujące uczucia przepełniające nasze serca i zdało nam się że się spotykamy, po długim, długim rozłączeniu.

Czemuż w chwilach najwyższego szczęścia, przychodzą nam zawsze na myśl uroczyste myśli o nieskończoności i śmierci, i czemu zamiast je odganiać, witamy je chętnie i lubujemy się w nich, jak gdyby stanowiły część naszej szczęśliwości?.. Czyliż miłość wzniosła i czysta tak wysoko podnosiła duszę iżby wiara nasza zamieniała się w pewne jasnowidzenie, objawiając nam część rozkoszy nieśmiertelności?

Nareszcie powróciliśmy do salonu; państwo Mason potwierdzili wybór córki i z całą serdecznością przyjęli mnie za syna.

Niezadługo odjechałem do Francji z sercem przepełnionem radością, bo miałem zająć się urządzeniem domu dla ukochanej towarzyszkii życia.

We dwa miesiące później, Róża i Leslie, Mary i ja, przysięgaliśmy sobie wzajemnie wiarę dożgonną, a czeigodny mój przyjaciel p. Norris, błagał Boga o szczęście i błogosławieństwo dla nas, abyśmy w miłości i zgodzie przeżyli ziemską naszą wędrówkę.

Korrespondencja z Paryża.

Płaczliwe narzekania na młodzież szukającą w nauce chleba powszedniego, głównie zawozone są przez starych klasyków i erudytów, gwałtem pragnących uchodzić za mędrców. Przesadę swą do tego stopnia posuwają, że nawet tryumf Prus, przypisują w znacznej części językom starożytnym nauczanym starannie we wszystkich zakładach naukowych całego państwa.

Nie ma wątpliwości, że rozum Rzymian i dawnych Greków, był fundamentem na którym wznieśli gmach tegoczesnej oświaty, że po rozbiciu państwa Rzymskiego, osiedlone narody w pismach zdobywców świata czerpały naukę, i kształcąc się w niej, przyswajały sobie język, aby na wzorach gotowych przyspasabiać myśl do samodzielności. Była to konieczność wywołana rozbudzeniem się ducha ludzkiego, w społecznościach świeżo potworzonych, a dążących do wewnętrznego rozwoju i włożenia miecza do pochwy.

Gdyby nie ta żądza wiedzy, praca wiekowa starożytności mogłaby bez śladu zaginać, i ludzkość skazana by została na nową pracę zdobywania tego, co już zdobytem zostało. Wrodzona ciekawość ocaliła ją od tego straszego mozołu, i rzuciwszy w tajemnice starożytnej wiedzy, zmusiła do przyswojenia języka, w którym gotowe skarby brać mogła pełną garścią, i oddawać na posługę swoich urządzeń społecznych. Język też łaciński stał się mową uczonych, w nim pisano, czytano i rozprawiano, ze szkoda rodzinnej mowy zostawionej w zaniedbaniu, jako grubiej, surowej i nierozwiniętej jeszcze do oddania wszelkich subtelności myśli i nauki. Kto więc tylko wówczas szukał światła naukowego, musiał się koniecznie uczyć starożytnych języków. Ale w przedce dla myśli ludzkiej, szranki starożytnej wiedzy okazały się zaciasne, wolność sumienia domagała się praw swoich przedtem nieznanych i powstała reformacja. Obok więc łaciny, zaczęły się podnosić nowożytny języki, nie dla tego głównie, żeby nowe pojęcia łatwiej w maszy przelewały w językach dla wszystkich przystępnych, ale dla tego, że starożytna wiedza zaczęła się wyczerpywać, że duch ludzki zasilony jej skarbami, uczuł się zdolnym do samodzielności, a z nią i do postępu. Od tego też czasu zapadł do nauki języków starożytnych, zaczyna się umniejszać, przetłumaczono wszystkich klasyków rzymskich i greckich, przysposobiono komentarzy, przyswojono więc całą oświatę starożytną, i język jej zostawiono uczonym z profesji pragnącym własnym poznaniem wnikać w jej ducha i pojęcia.

Czasu jednak na to zjadła ludzkość niemało. Pięć wieków pracy mozolnej, wołają obrońcy obecności, to zaiste godne uznania i rozważ! Oświata starożytnych była wielką, ale potęgą dzisiejszej o wiele ją przewyższyła, wzięliśmy z niej wszystko co wzięść się dało, a co nieużyte, stoi otworem zarówno dla francuza jak anglika, znającego tylko swoją rodzinną mowę. Nie przeczymy, mówią dalej obrońcy, że nauka łaciny i starożytnej grezyny, do pewnego stopnia dla młodzieży szkolnej może być pożyteczna, ale nie róbcie z niej profesji przymusowej, nie rzucajcie gromów potępienia na tych co się od niej odsuwają. Uczonych nie tworzy przymus, ale wewnętrzny popęd w technieniu Bożem biorący początek. Czy młodzież garnie się do nauki dla chleba, czy ze szlachetnej miłości wiedzy, co was to może obchodzić? Uczy się, to już dosyć. W rozwoju społecznym, na szalach sprawiedliwości Bożej, uczony fabrykant, rzemieślnik, przemysłowiec, kupiec, bankier, tyle zaważa co mędrzec, co uczony profesor, byle tylko obowiązki swoje spełniali uczciwie i z sumienną gorliwością. Namaszczenie zaś Boże na mędrca i uczonego, z czasem dopiero przychodzi do samowiedzy, i spełni swe posłannictwo, choćbyście góry całego świata postawili jedną na drugiej i chcieli nimi zasłonić słońce do którego wspinają się i wyciąga ręce. Czyż więc młodzieniec może powiedzieć sobie: zostanę uczonym, owym motorem pchającym ludzkość ku górze? Czyż może obliczyć zasób sił swoich umysłowych, poznać czy się urodził na uczonego, kiedy jeszcze wszystko jest w nim młodzieńcze, kiełkujące i rozwijające się, jak nieznaną rośliną, która niewiedomo jakim zakwitnie kwiatami? — Cóż więc dziwnego, że młodzież przedewszystkiem szuka w nauce przyszłego stanowiska,

owego powszedniego chleba, będącego nagrodą pożytecznej pracy, bez jakiej ludzkość żadnym sposobem obejść się nie może? Gdyby inaczej było, medycyna musiałaby wynaleźć środek przeciw pragnieniu patentu na mędrca, i świat zamieniłby się w wielki szpital, wybijający ludziom z głowy klina mądrości. Czyżbyście wreszcie sami nie posadzili młodzieńca, o naganną zarozumiałość, gdyby wpisując się na akademickie kursa, z góry wam oświadczył, że się chce kształcić na uczonego? Nie ma wątpliwości, że w odpowiedzi udzielilibyście mu radę, aby przedewszystkiem wybrał sobie chlebobójne stanowisko, a później myślał o wyłącznym poświęceniu się nauce. Mimo tego, narzekacie że do filologii brak wam ochotników, a zapominacie że posadza ich tak mało Francja posiada. Dajcie im chleb dostatni, otwórzcie posad tyle co potrzeba, a setki filologów przybywać będą corocznie na waszą pociechę.

Jeżeli zaś z braku potrzeby, posad tych musi być nader ograniczona liczba, to dla czegoż namawiacie do stanu tak mało żądanego? Czyż nie byłoby śmiesznym, uczyć się dziś sposobu kucia zbroi średniowiecznych, gdy je sztuka wojenna raz na zawsze wyrzuciła ze środków obrony?

Posiedzenie Tow. rolniczego dla całej Francji, obudziło tu także wielkie zajęcie, tem więcej że rolnictwo jej daleko niżej stoi niż przemysł i handel. Wada to podobno wspólna wszystkim narodom. Prezesem Towarzystwa obrano pana Drouyn de Lhuys, na wezwanie którego natychmiast 2,500 gospodarzy zgłosiło się z chęcią w spółdzielni w pracy, tak zbażeni dla ogólnego dobrobytu. Przeżyta plaga głodu nie była bez moralnej korzyści, — poznano że zabezpieczyć się przed nią można, jedynie skupieniem wszystkich sił, dotąd w rolnictwie w rozpierzchnieniu działających.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

* * *

Dzisiaj przypadkiem dowiedziałam się, że wuj Piotr znał mego ojca. Mówił mi że całe jedno lato wypalał smołę w jego lesie, że ojciec mój nieraz z nim rozmawiał, a ponieważ znał się na wszystkim, więc nauczył go sposobu oczyszczania i ulepszania smoły.

— Ach! cóż to za zacny, za czcigodny był człowiek, dodał; chciałbym żebyś go była znała. Wiadomo mi że dopomagał wszystkim ludziom miejscowym, dawał im robotę i uczył jak co robić, aby się jak najmniej zmęczyć a jak najwięcej zarobić. A jednak biedny, nie był szczęśliwy; wiele przecierpiał na świecie — własne dzieci go opuściły.

Podczas tych słów Piotra, serce gwałtownie biło mi w łonie, a przez całą wieczór piekielny jakiś ogień palił mi czoło w owym fatalnem miejscu.

* * *

Oto rocznica mego powrotu do letniego pałacu. Rzecz szczególna! śniłam wówczas że gwiazda spadła mi na czoło, a mężczyzna jakiś z odwróconą twarzą, rzekł mi:

— Jesteś sama! sama na zawsze! Nie należy żadnej do snów przywyzywać wiary, a jednak — jakże prorocze były to słowa! Czyżby dusza przeczuwała co ją ma spotkać kiedyś? Lub może wspomnienie ojca żyjącego tak samotnie sen-

ten wywołało?.. Nie umiem odpowiedzieć. W duszy ludzkiej znajdują się niezgłębione otchłanie, do których żadne światło dosięgnąć nie zdoła... Precz! tam to przesiaduje tłuszcza szatanów.

* * *

Przypominam sobie dziecinne moje lata. Miałam lat pięć gdy mi umarła matka; tyle tylko pamiętam, że bardzo mnie przeraził odgłos zabijania trumny. O matko moja! dla czegoż umarłaś tak wcześnie!.. Och! to wieczne, dla czego!.. Gdyby matka żyła, byłabym inną... lecz czy wówczas byłabym sobą?

I mnie i brata ubrano w żałobne suknie, i pamiętam dobrze że szliśmy obok ojca; — potem ojciec oznajmił nam że dla szczęścia naszego nie możemy pozostać przy nim, pożegnał nas i uścił, najpierw mnie, potem brata, potem znów mnie. Dziś zdaje mi się, że chciał aby pocałunek mój był ostatnim jaki odebrał.

Dalej przypominam sobie cichy klasztor, w nim ciotkę moją księżkę i przyjaciółkę moją Emilję. Ileż to ktoś obcy odwiedzał klasztor, zawsze słyszałam jak mówił patrząc na mnie: „Co za śliczne dziecko! jak piękne czarne ma oczy!..” Wielką mi to sprawiło przyjemność. Widząc to Emilję, mówiła mi że bynajmniej nie byłam piękna, że tylko żartowano sobie ze mnie. — Stałam przed zwierciadłem, zaczęłam się sobie przypatrywać i szczerze wyznałam Emilji, iż mnie się samą zdaje że jestem piękna. Rozśmiała się i przyznała że mam słusność.

Potem, kiedy po powrocie z Ameryki ojciec mnie odwiedził, spostrzegłszy iż mi się długo i bacznie przygląda, zapytałam go:

— Wszak prawda, mój ojczu, że jestem piękna?

— Prawda, moje dziecko, ale nie zapominaj nigdy że piękność wkłada wielką odpowiedzialność; — powinnaś całe życie tak postępować, iżby każdy z przyjemnością mógł na ciebie spoglądać.

Wtedy nie rozumiałam słów ojca, dziś doskonale pojmuję ich znaczenie.

Lata mijały, nareszcie przyjechałam do ojca. Bruno, wbrew woli ojca, który pragnął aby osiadł w majątku naszym, obrał sobie zawód wojskowy. Ojciec żył całkiem zatopiony w swoich naukowych badaniach, oraz zajęciach nad ulepszeniem gruntu i podniesieniem gospodarstwa, zostawiając nam zupełną swobodę postępowania, i szczerząc się tem iż wyrzekł się całkiem swęj nad nami władzy, abyśmy mogli rozwijać się samodzielnie. Powróciłam do klasztoru gdzie pozostawałam do śmierci ciotki.

I w tem to właśnie, — wybac mi wielki i czysty duchu ojca gdziekolwiek przebywasz teraz! w tem zawiń się. Zrzekł się majestatu władzy ojcowskiej, chcąc wszystko zawdzięczać wolności naszego przywiązania. A my?.. Bruno nie chciał, a ja nie mogłam cię pojąć — i ty zostałeś osamotniony, a my oboje nieszczęśliwi.

Bruno udał się na dwór królewski. Znakomitego rodu, młody, piękny, bogaty, szalenie wesoły, znalazł tam jak najlepsze powodzenie. I mnie ojciec zostawił nieograniczoną swobodę; korzystałam z niej ulegając namowom brata, — z kolei ja także pojechałam z nim do dworu — i tam zaczęło się moje nieszczęście. Byłam piękna, miałam odwagę myśleć samodzielnie i nie tać tego, i jak chciał mój ojciec, zostałam istotą zupełnie wolną, nie skrzepowaną żadnymi przesadami...

Miałabym jeszcze wiele do opowiedzenia, ale czuję wielki ból serca i głowy.

* * *

Umyśliłam dokonać wielkie dzieło.

Jan wsadził małego Piotrusia na żrebie, i pozwolił mu przejechać tak kilka kroków. Cóż to była za radość! a Wodan jak przyjaźnie patrzył swemi wielkimi oczami na ojca i na syna! Zrobiłam szkic tej grupy i zaczęłam już rzeźbić ją z drzewa. Jan, Piotruś i Wodan! byle mi się tylko udało... myśl ta w nocy spać mi nie daje.

* * *

Wyrzeźbiłam grupę, ale nie bardzo jestem z niej zadowolniona. Postacie ludzkie zaszytynne, zamało w nich życia, — a ręce!.. Bo też najtrudniej rzeźbić ręce i nogi. Koń udał się najlepiej, jest pełen swobody i życia. Wszyscy moi zadowoleni nad wszelki wyraz, praca moja wydaje im się arcydziełem.

* * *

Ciężkie przeżyliśmy chwile, — Beata zachorowała, wszyscy byliśmy okropnie niespokojni. Jan nie chciał nawet wychodzić w pole aby ani na krok nie odstąpić matki, — tak się obawiał aby to nie była śmiertelna choroba. Prawdziwą to dla mnie pociechą, iż moje starania robiły chorą wielką ulgę i przyjemność zarazem.

Jan na ten raz zapomniał zupełnie o wysokiem stanowisku dziedzica folwarku, chciał koniecznie być użytecznym matce, sam rąbał drzewo do jej pieca, i sam przynosił je do pokoju.

Zalecił doktorowi aby niczego nie szczędził, mówiąc że nie może być za drogie dla matki.

Doktor opisał mi i wytłumaczył chorobę matki Beaty, jak gdybym była jego kolegą, i powiedział mi wiele grzecznych i uprzejmych słówek.

Teraz matka Beata już o tyle do sił przyszła, że siada w fotelu na słońcu.

* * *

Wuj Piotr przyniósł mi wiadomość która mnie mocno zaniepokoiła. Kupiec nabywający moje prace oznajmił, że chce sam przyjść porozumieć się ze mną. Odebrał ważne zamówienia: nowy myśliwski pawilon króla ma być bogato przyozdobiony rzeźbą, chce on powierzyć mi znaczną część roboty.

Co tu począć? jak uniknąć tego widzenia?..

* * *

Matka Beata wyratowała mnie z kłopotu, sama rozmówiła się z kupcem, mówiąc że uczyniłam sobie postanowienie nie widywać nikogo z obcych. Tak więc ocaliła mnie nie mijając się z prawdą; Walpurga nie umiała się tak wywiązać z tego.

Mam przed sobą wielkie rysunki i kosztowne drzewo, już rozpoczęłam nowe prace.

* * *

Niedziela, 28 maja. Matka Beata umarła. Nie mam siły opisywać smutnego tego przejścia. Przed śmiercią pocałowała mnie w oczy, mówiąc:

— Całuję oczy twoje aby już płakać przestały!

Na dwie godzin przed śmiercią, rzekła do Jana:

— Mój kochany Janie, zrób też dla Burgi małe saneczki, których od tak dawna pragnie; byłabym bardzo kontenta gdyby to jej życzenie ziszczone zostało.

— Dobrze, dobrze, matko, odrzekł ze łzami w oczach, a wzruszenie jego było tak silne, że ledwie zdołał wymówić te słowa parę. Kochana nieoceniona babka, jeszcze w ostatniej chwili myślała o przyjemnościach swęj wnuczki.

* * *

O matko moja! wołała Walpurga, stojąc nad martwymi zwłokami Beaty, jak mogłaś sprawić mi tak ciężkie zmartwienie!.. Nie, ty nie możesz umrzeć, całe życie tak dobrą byłaś dla mnie, że niepodobna abyś miała okrucieństwo umierać. Nie odchodź, nie rzucaj nas, my cię wszyscy tak kochamy, my chcemy umierać z tobą. Ach! mój Boże! ptaszek podskakuje w klatce! ach! ty ptaszyno możesz się poruszać, a matka moja całkiem nieruchoma.

Nakryła klatkę chustką, mówiąc:

— Kochany ptaszyno! chciałabym szczerze, ale nie mogę cię puścić na wolność, — matka moja tak cię lubiła, iż nie podobna mi rozstać się z tobą.

I znowu zwróciła się do ciała matki:

— Matko, matko! wołała, czyż podobna aby słońce wschodziło jeszcze gdy ciebie nie będzie? A jednak zegar idzie, bije, godziny upływają, choć tyś uas porzuciła. O! przebac mi, przebac! że tyle godzin spędziłam zdala od ciebie! Mój Boże! nikt już odtąd nie zawoła na mnie: moje dziecko! Kiedyś mówiłaś do mnie, matko moja: dopóki ktoś

może jeszcze zawołać do kogo „mój ojcze, moja matko,“ istnieje wówczas miłość podtrzymująca go po nad ziemią, i dopiero gdy nam zbraknie rodziców, z całym ciężarem upadamy na ziemię.

* * *

Po pogrzebie matki, spokój wrócił zdaje się w nasze domowe progi. Walpurga bardzo się cieszyła, że pogrzeb tak był liczny.

— O! tak, mówiła, wszyscy ją szanowali, choć nie mieli sposobności jej poznać tak jak myśmy ją znali. Czy pamiętasz Janie, jak raz gdy ukradziono kartofle z pola, matka rzekła:

Chciałabym bardzo dowiedzieć się kto jest złodziejem. Czy dla tego aby go oddać do sądu, zapytałam? Dziecko jesteś, jak mogłaś nawet pomyśleć coś podobnego? Zdaje mi się że to muszą chyba być bardzo nieszczęśliwi ludzie, kiedy się tak niecnego dopuścili czynu, i dla tego chciałabym wiedzieć kto, aby im dopomódz.

Ach! i ty wieleś straciła, rzekła do mnie Walpurga, ja nie potrafię być dla ciebie jak ona była podporą i pociechą.

Szczęściem dziś już umiem sama sobie wystarczać, jednak w całym domu brak Beaty bardzo daje się uczuć. Wuj Piotr jest niepokieszony. „Ona była chluba i zaszczytem naszej rodziny“ powtarza nieustannie, z równem uczuciem jak gdyby ta jego rodzina słynęła stanowiskiem i starożytnością.

* * *

Nie raz całe miesiące nie napiszę ani wiersza. Komuż dostaną się te kartki? Pocóż mam dręczyć duszę swoją, spisując tu przelotne urojenia i myśli powstające w mem sercu i głowie?

Jeśli, jak mam nadzieję, umrę pierwsi niż królowa, kartki te zostaną jej doręczone.

Zdaje mi się że umrę niezadługo, choć czuję się jeszcze w całej pełni sił... Niepokoi mnie także ta myśl, iż wszyscy mają mnie za obłąkaną.

* * *

Wielka burza! Dla nas żyjących tu słońcem, księżycem i wszelkimi zmianami pogody, burza inne całkiem ma znaczenie, niż dla ludzi żyjących w dobrze zabezpieczonych pałacach lub domach, którzy wtedy tylko troszczą się o pogodę, kiedy przedsiębiorą zamiejską jakąś wycieczkę.

* * *

O dziwo! młodzieniec jakiś z białemi, delikatnymi rękami spędził noc pod naszym dachem. Jest to fortepianista którego burza zaskoczyła w pobliżu. Oto jak nam objaśnił powód swój wycieczki w nasze góry:

— Teraz już nie zupełnie nie widzę na jedno oko, a doktor mój powiedział mi bez ogródki, że za jaki rok zupełnie wzrok utracę. Postanowiłem więc sobie przypatrzyć się dojrzejwszym cudom i pięknościom przyrody, i w tym celu przybyłem poznać okoliczne góry. Pragnę aby w pamięci mojej utkwiał niezatarty obraz słońca, gór, lasów, łąk, jezior, a nade wszystko twarzy ludzkich, i bądź pewna, piękne dziecię, rzekł zwracając się do mnie, że twojej nigdy nie zapomnę, bo nigdy jeszcze w życiu nie widziałem tak uroczej wieśniaczki. Wyuczę się na pamięć całej twojej postaci, tak jak nauczylem się różnych poematów, abym mógł zarówno odtwarzać ją sobie w nocy osamotnienia.

Rozmowa jego zajęła mnie bardzo, wesołość rozrwała nieco. Piękny ten młodzieniec wolny jest od wszelkich sentymentalnych słabostek; odjechał dziś rano, — zdawał się dochodził mnie wesoły odgłos jego śpiewu.

* * *

Te odwiedziny pszełonały mnie że Walpurga ma wiele próżności. Starła się koniecznie tak nakreślić rozmowę, aby miała sposobność powiedzieć nieznajomemu, że była mamką następcy tronu i rok cały spędziła w królewskim pałacu. Podobna ona

jest do wyorderowanego dygnitarza, który przywdział chwilowo mieszczańską kapotę, i niby zakazuje, a w duszy pragnie aby go tytułowano jasnie wielmożnym. Rok pobytu na dworze pozostawił swe ślady.

Jan okazywał nieznajomemu wiele współczucia i litości, i choć tego nie okazał, bardzo mu się nie podobało to popisywanie się żony. Trzeba przyznać że umie panować nad sobą. Dziś dopiero, kiedy oboje wybierali się do kościoła, rzekł do Walpurgi: Wartoby żebyś zawiesiła na szyi ów obrazek przedstawiający cię z następcą tronu, aby przypominał wszystkim żeś była jego mamką.

Walpurga nie odpowiedziała, jednak widać było że zrozumiała nauczkę, i myślę że nie prędko zapomni o niej.

* * *

Śmierć i pogrzeb matki Beaty, nastęrczały mi sposobność poznania nauczyciela wiejskiej szółki. Jest on dosyć dobrze wychowany i ukształcony, tylko za nadto się z tego chepi i przybiera wielkie miny, jakby chciał każdemu powiedzieć: „nie jesteś zdolny pojąć mnie i zrozumieć.“ Jednak ujął mnie sobie żywym współczuciem jakie nam okazywał po śmierci Beaty, i dałam mu to poznać. Nie dawno temu, powiedział do mnie: Twój talent do rzeźbiarstwa stanie za posag, bo możesz nim zarabiać dużo pieniędzy. Nie rozumiałam co chce przez to powiedzieć. W zeszłą niedzielę wytłómaczył się jaśniej.

Przybył do nas ubrany w czarny frak i białe bawełniane rękawiczki, i jak najformalnie oświadczył się i prosił o moją rękę.

Podziękowałam mu najuprzejmiej; — nie chciałam w żaden sposób wierzyć że postanowiłam nie iść za mąż, — powtórzył swe oświadczenia mówiąc: że nie zrzecze się nadziei, chyba że wyznam mu iż kocham innego. Walpurga przyszła mi w pomoc, i nareszcie biedak oddał się bardzo zasmucony. Smutno mi że mimowolnie sprawiłam mu przykrość.

* * *

To oświadczenie wiejskiego nauczyciela, dało mi sposobność zbadać gruntowniej własny mój charakter. Po jego odejściu, Walpurga zapytała mnie: czemu pragnę całe życie pozostać osamotnioną, kiedy, jeśli już stanowczo postanowiłam nie wracać do wielkiego świata, mogłabym uszczęśliwić poczciwego człowieka, i wiele, wiele dobrego zrobić dla dzieci wiejskich.

Wtedy zastanowiłam się nad sobą, i przekonałam się że nie jestem stworzona na siostrę miłosierdzia, że nieumiem być nieograniczenie dobroczynną. Dogałdałam troskliwie w chorobie matki Beaty, ale nie potrafiłabym doglądać chorych obcych mi, nieznanych lub niekochanych. Nie lubię także przebywać w chatkach wiejskich, — trudno mi jakoś odychać w atmosferze przesiąkniętej zbyt wielu woniami, gdzie przebywa prostota. Niestety! widzę aż nadto dobrze, że nie jestem bynajmniej jakimś dobroczynnym bóstwem.

* * *

Franciszek, narzeczony Gundeli, powołany do pułku; — ma być wojna z Francją.

Wiadomość tę przyniósł z miasta wuj Piotr, dodając zarazem że klęska ta i mnie dotyka, ponieważ przewidując że obecnie mało kto będzie chciał kupować rzeczy zbytkowe, kupiec zapłacił za moje roboty o połowę niżej.

Jakże mnie teraz dręczy ta nieświadomość wszystkiego, co się dzieje w mojej ojczyźnie! Ale nie ma złego coby na dobre nie wyszło; w czasie wojny nikt ani pomyśli, nikt poszukiwać mnie nie będzie.

* * *

Nawet w pośród lata widzę śnieg na gór wierzchołkach; — i część mojej duszy także jakby wiekuistym pokryta jest śniegiem.

* * *

Trzy lata już tu przebyłam — dziś powzięłam ważne postanowienie. Chcę raz jeszcze zobaczyć świat, miejsca w których upłynęły najmiłsze, najokropniejsze życia mego chwile... W tym celu badałam głęboko sumienie moje. Skąd mi ta myśl przyszła?

Nie jestże to paląca żądza przygód, zmiany, narażania się na nieprzewidziane niebezpieczeństwa, żądza zakosztowania dziwnych wrażeń, jakich musi doświadczyć umarła wracająca na świat?..

(d. c. n.)

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego.

Wzór podany stanowił ozdobę kaszmirowej bluzki, składał się z fałdowanego paska kaszmirowego 3 c. szerokiego. Zaczawszy od dołu układa się falbaneczkę do góry, są one przeplatane krótkimi falbankami z kolorowej wstążeczki. Takim garniowaniem ubierają się bluzki na ramionach, rękawach i z przodu.

N. 27 — 30. Haftowane opaski na głowę.

Ze względu wysokiej ceny wstążek haftowanych w kwiateczki, podajemy czytelnikom, łatwy sposób naśladowania tych kosztownych opasek. Na gładkiej wstążce czarnej lub kolorowej, można kolorowym jedwabiem haftować kwiatki, listki i gałązki, jak to widzimy na podanych wzorach. Wypukło haftowane różyczki na wzorze 28 mają w środku sypek z żółtego jedwabiu. Środek róży wykonany ukośnami ścięgami, zachodzącymi jeden na drugi — środek ten musi być z ciemniejszego cieniowanego jedwabiu. Reszta róży wykonana jaśniejszym kolorem, większymi ścięgami. Listki i pączki są jasno zielone.

N. 31. Szlak haftowany krzyżową robotą.

Szlak ten może być użyty do ozdoby koszyczka, a jeżeli ułożymy go w kwadrat, może służyć na poduszkę. Piękna byłaby poduszka złożona z takich szlaków i pasów pluszowych, lub też z szerokich aksamitek.

Czarna włóczka, ciemno fioletowa włóczka, jasno-lila, jedwab, złote perełki, stalowe, szklane, kredowe.

S P O S Ó B

Otrzymańcia mięsa wieprzowego przerastającego.

Ponieważ szczególnie szynki, obłożone zwykle z jednej strony tłuszczem, nigdy nie są tak smaczne jak przerastające, w szkole przeto agronomicznej w Worms wzięto dwa wieprze jednego wieku i wzrostu, i od połowy Października aż do Bożego Narodzenia karmiono je, ale nie jednym sposobem. Jednemu bowiem dawano ciągle ziemniaki, i szrutowany jęczmień: — drugiemu zaś co dwa tygodnie zmieniano rodzaj karmy, i dawano na przemian ziemniaki, szrot, albo groch i otręby. Po zabiciu ich jednego dnia, wieprz jedną żywioną karmą, był należycie upasiony, i ważył więcej od drugiego, mięso było znacznie smaczniejsze, i miało szynki przerastające.

Korespondencja.

Pani Anieli Wo. żądane Numera wysłano. Łożek wyrobu nieprzemakającego, kosztuje rs. 1 kop. 90, szerokości blisko dwu łokciowej.

Pani Marji B. Forma salopy kosztuje kop. 60. Forma sukni kop. 75. Próbkę wyrobów na suknie i salopy wysłaliśmy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkusowy z drzeworytami.

T R E Ś Ć.

N. 6. Kapelusz i kołnierzyk krawatkowy marynarski.

(Krój kołnierzyka z krawatką N. V Fig. 14 i 15).

Kapelusz otoczony szeroką aksamitką spadającą w długich końcach z tyłu, z boku przybrany jest pęczkiem kłosów, przytrzymanych przez ptaszka. Moda dla uzupełnienia tego marynarskiego przystrojenia głowy, dodała także odpowiedni kołnierzyk; jest on z płótna webowego objęty perkalem w paski czarne, albo kolorem zastosowanym do pasków kostiumu. Z tyłu wycięty w duże zęby, z przodu lekko przewiązany.

Fig. 14 na tablicy krojów, przedstawia formę tego kołnierzyka z podwójnie złożonego płótna, najlepiej przyszyć go do paska i dodać szmizetkę. Krawatka która stanowi całość odrębną na tablicy pod Fig. 15 zrobiona jest z batystu. Miejsce gdzie krzyżyk zachodzi na punkt, oznacza sposób fałdowania.

N. 7. Kostium „à panier“ z szarfą.

(Krój w dodatku N. IV Fig. 12 i 13).

Suknia składa się z lila materji w rzucik biały, ze stanikiem pod szyję, rękawami wązkiemi i tuniką podpiętą „à panier“. Chusteczka, szarfa podtrzymująca tunikę i mankiety, z materji jedwabnej koloru fioletowego, przybrana sutaszem białym i takąż frendzlą jedwabną.

Kapelusz bastowy biały, ozdobiony wstążką koloru lila. Kostium ten można także wykonać z fularu lub alpagi. Sposób podpięcia tuniki „à panier“ znajdziemy pod Fig. 12, która wystawia tunikę w połowie, według której należy wyciąć i podszewkę także. Po wycięciu w ten sposób formy z podszew-

być zrobione szerzej jak na 18 centymetrów. Tunika zrobiona w ten sposób podpiną się szarfą, której długość zastosowana powinna być do tego, jak chcemy żeby była tunika wyżej lub niżej podniesiona. Obie połowy szarfy przedstawione pod Fig. 13 na tablicy krojów, mają oprócz podszewki ze sztywnego muślinu drugą z fularu; dół szarfy może być zwężony lub rozszerzony dowolnie, a początek jej zaczyna się od środka przy kokardzie spinającej pasek z przodu. Formy chusteczki nieudajemy gdyż to jest krój zwyczajnej chusteczki Marji Antoniny, kończącej się przy pasku.

N. 8. Sposób ułożenia szarfy.

Dwa większe i dwa mniejsze pukle położone na tamtych z ukośnego kawałka materji zrobione, spoić ze sobą i przejąć tą samą materją, tworząc przez to kokardę. Poczem dodać patki naśladowujące listki z tegoż materiału objęte rulonikiem z atlasu. Długie szarfy spadające z pod tej kokardy zakończyć należy gładkim obrąbkim i frendzlą. Pasek ułożony jest w pliski z materji krajaną ukośno, a zapina się z przodu na klamrę.

N. 9. Ubranie spacerowe.

Z magazynu P. Delacroix w Paryżu, na placu Bursy 4.

Spódnica dolna z materiału wełnianego w paski niebieskie z białem, wierzchnia z modnej materji glassé, mieniącej się niebiesko — białym kolorem, z boków podpięta rozetami z niebieskiej jedwabnej materji. Mantylka z długimi końcami zawiązanymi z tyłu. Formę jej dajemy do dzisiejszego Tygodnika mód pod N. 4—5. Garnirunek tej mantylki stanowi mała falbana rurkowana z główką i rozetą spinającą chusteczkę z tejże samej materji niebieskiej co i cały przystroj sukni.

N. 10 i 4. Pelerynka Marji Antoniny z deseniem na nią.

(Krój N. II Fig. 4 i 5)

Na wzorze widzimy suknię białą muślinową z falbaną i szlaczkiem, przytwierdzającym ją do niej, szlaczek takiż sam zdobi chusteczkę w około. Krój chusteczki jest taki, że można ją nosić związaną jak to widzimy pod N. 9. albo też z przodu wolno szarfy puszczone, jak na N. 10. jest wskazane. Chcąc zostawić końce chusteczki z przodu sukni, trzeba końce jej wązkie zwinąć pod pasek i przypiąć tamże szarfą ze wstążki, której końce spadają z tyłu.

Szlaczek który otacza i zdo. bi chusteczkę, a przedstawiony pod Nr. 4. robi się w sposób wiadomy, to jest podkłada się podwójnie muślin w miejscu gdzie są koronowe gałazki i obrabia bawełną średniej grubości. Ząbki z obu stron dziergane.

N. 11 i 12. Szmizetki bluzkowe do staników otwartych.

(Krój w dodatku N. VII Fig. 21 i 22)

Oba sposoby zrobienia tych szmizetek są bardzo proste; w razie upodobania można do nich dodać rękawy ozdobione odpowiednio. N. 11. przedstawia bluzkę naszytą kwadratowo pliską przystębnowaną z obu stron do bluzki i ozdobioną po obu stronach krzyżykami z czarnego jedwabiu i wązką koroneczką.

Przestrzeń od szyi do naszycia pliską zapełniona

N. 1. Ubranie dla małej dziewczynki.

Na spódniczce wełnianej w szerokie pasy jest druga sukieneczka popielata, podpięta z boków guzikami; cała spódniczka wierzchnia oraz gorsecik objęta ukosem z materiału w pasy. Szarfa takąż sama. Bluzka biała muślinowa. Można do całości ubrania dodać kaftaniczek z popielatego materiału również ozdobiony ukosami w pasy. Kapelusz kastorowy. Buciki wysokie z kozłowej skóry okładane lakierami.

W magazynie p. Rutkowski przy ulicy Miodowej w domu Lessera, gotowa taka sukienka kosztuje rs. 8.

N. 2 i 3. Ubrania wizytowe.

Do pierwszej z dwóch przedstawionych toalet, może być użytą kolorowa jedwabna, już trochę zniszczona sukienka. U dołu dają się falbany lub wody z tejże materji.

Suknia wierzchnia jest z białego muślinu, lub tiulu haftowanego albo czarnego, stosownie do gustu. Cała tunika na szwach przymarszczona cokolwiek, tworzy zęby u dołu. Tunika czarna tiulowa naszywa się na szwach aksamitką z obydwóch stron koroneczką obszytą; biała zaś muślinowa kolorową wstążeczką lub pliskami jedwabnymi. Stanik pod szyję z wyciętą podszewką odpowiednio ubrany. Opaska na głowie zastosowana do przybrania sukni.

N. 4. Deseń do wyszycia pelerynki „Marie Antoinette“ do sukni pod N. 10.

N. 5. Kapelusz chiński.

Fason ten stosowny tylko dla młodych panienek i dzieci, zrobiony jest z ryżowej słomy, podszyty cały jedwabną materją, przybrany listewkami lila składanemi na krzyż, z kokardą spadającą w samym środku koka. Na jesień magazyny tutejsze sprowadziły bardzo ładne kapelusze okrągłe kastorowe, i pół aksamitne popielate i szare nakrapiane kolorowo, które dostać można od 3 do 4 rs.



N. 1. Ubranie dla małej dziewczynki.

N. 2—3. Ubrania wizytowe.

ki i materiału wierzchniego oba razem sfastrygować i lekko przymarszczyć od strony podpiętej w około. U góry przy pasku zmarszczki nie powinny

gipiurowym tiulem. Pliski przechodzące nad ramionami a znaczące kwadratowy wykrój, niepowinny być szersze nad $3\frac{1}{2}$ centymetrów, a przednie zamykające bluzkę nad 2 centymetry. N. 12. przedstawia bluzkę muślinową z naszytem podłużnym nakształt wycięcia *en coeur*, z szerokim garnirunkiem do koła, składającym się ze wstawki szerokiej



N. 4. Deseń do peleryny pod N. 10.



N. 5. Kapelusz chiński.

na $2\frac{1}{2}$ centymetra z koroneczką po obu stronach. Kołnierzyk zrobiony odpowiednio, przestrzeń od kołnierza stojącego do garnirunku posiana jest listkami haftowanymi wypukło. Takież listki zdobią plisę zamykającą bluzkę z przodu.

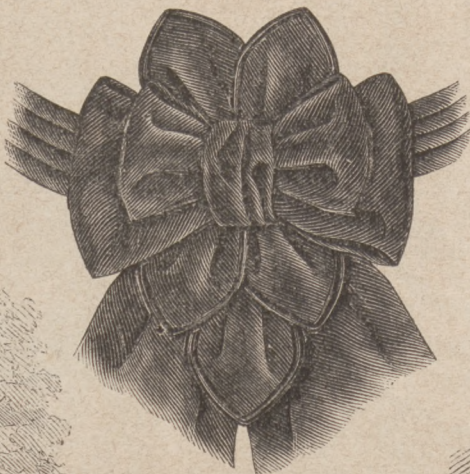
N. 13. Ubranie dziewczynki od 2 do 4 lat.

(Krój w dodatku N. VIII Fig. 23 do 27).

Całe to ubranie składa się z sukienki białej pikowej, przybranej deseniem z białej i pasowej bawełny, oraz bluzki półtystowej ładnie zrobionej z samych zakładzek. Na głowie zgrabny kapelusik chiński.



N. 7. Kostium „à panier“ z szarfą. — Krój N. IV. Fig. 12 i 13.



N. 8. Sposób ułożenia szarf.

ski, z pasową kokardą z tyłu. Buciki z wysokimi cholewkami z marokańskiej skóry.

N. 14, 15 i 16. Bluzka dla pań od 15 do 18 lat.

Krój w dodatku N. I Fig. 1 do 3.

Cała ta bluzka ozdobiona wstawkami gipiurowymi

mi lub frywolitowej roboty, podwlekanymi kolorową wstążką; wstawki te stanowią główną ozdobę i dają sposobność miłemu zajęciu przystrojania się owocem własnej pracy. N. 16 przedstawia nam dokładnie wzór wstawki szydełkowej w naturalnej swjej wielkości. Robi się ona z krętej bawełny średniej grubości w ten sposób: na-



N. 6. Kapelusz i kołnierzyk marynarski. — (Krój N. V. Fig. 14 i 15).

przód łańcuszek tak długi jak długą ma być wstawka, następnie robi się ciągle tam i napowrót, sposobem słupkowym, krzyżując te spojenia ze sobą. Każdy taki słupek winien mieć w sobie cztery oczka. Przy przewlekaniu wstążeczki bierze się co drugi krzyżyk tak, że jeden pozostaje z wierzchu a drugi pod spodem wstążeczki i t. d. Po ukończeniu krzyżyków, zrobić rząd supeków do wiązania do których potrzebna jest bawełna N. 30. Wstawki te nie powinny być przyszywane do bluzki, tylko przyfastrzygane do niej, dla łatwiejszego odejmowania



N. 9. Ubranie spacerowe.



N. 10. Pelerynka Marji Antoniny z deseniem haftowanym. — Krój N. II. Fig. 4 i 5.

ich do prania i przewlekania wstążeczką. Stosownie do wzoru i formy, trzeba z przodu zrobić dużą zakładkę, a całą bluzkę z wyjątkiem boków ułożyć w drobne zakładki i wszyć ją w paski u góry i dołu.



N. 11. Szmizetka bluzkowa do staników z przodu wyciętych — Krój N. VII Fig. 21 i 22

Paski te powinny być szersze od wstawki, gdyż jej jest przeznaczeniem pokryć je w zupełności u wycięcia szyi i u brzegu rękawów. Te ostatnie polecamy szczególnie panienkom szczupłym, dodając że trzeba pod nie podfastrygowywać inne z muszlinu krochmalnego, które nadadzą im więcej sztywności. Szarfa zastosowana kolorem do wstążeczek przewlekanych przez wstawkę, a ułożona z mniejszych i większych pukli ze wstążki, przewleczonej jest przez pierścieni z perłowej masy.



N. 17. Bluzka pod szyję z gorsekiem.

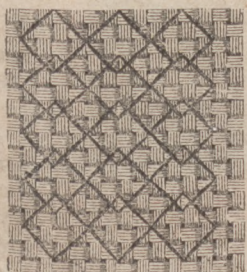
N. 17. Bluzka pod szyję z gorsekiem.

Ukośnie zapinająca się bluzka z tiulu, układana całkowicie w zakładki, dokoła przybrana jest bufką tiulową otoczoną z obu stron wąską koroneczką i rulonikiem z kolorowego atłasu. Rękawki krótkie lub długie stosownie do upodobania odpowiednio przybrane. Taką bufką zdobi gorsek, jak również suknią ukośnie na przodzie i u dołu na około.

N. 18. Suknia „Trianon“.

(Krój N. VI. Fig. 16 do 20).

Z pomiędzy wielu sukien mo-



N. 19. Desen na kanwę „Jawa“.



N. 13. Ubranie dziewczynki od 2 do 4 lat. Krój N. VIII Fig. 23 do 27.



N. 14. Wycięta bluzka. (Krój N. I Fig. 1 do 3).

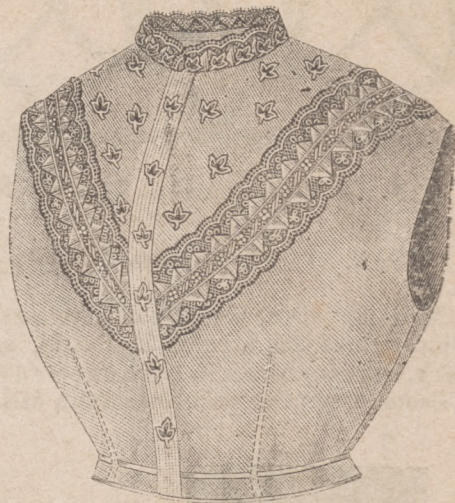


N. 16. Wstawa do bluzki.



N. 18. Suknia „Trianon“ — Krój N. VI Fig. 16 do 20.

dnych, tak zwana „Trianon“ nader jest powabną. Spódnica dolna w paski, powłóczyta, oszyta fałbaną z główką. Tunika z materiału w jednym kolorze, bez przedniego bryta, rozchodząca się po obu stro-



N. 12. Szmizetka bluzkowa. — Krój N. VII Fig. 21 i 22.

nach, podpięta z obydwóch boków kokardami i oszyta fałbaną z jedwabnej materji, tegoż samego koloru co tunika.

Stanik z tyłu zachodzi pod szyję, z przodu nisko wycięty kwadratowo. Wycięcie to zapewnia szmizetka skrzyżowana *en coeur*, cała ułożona w pliski musli-

nowe. Na formie stanika pod fig. 16 i 18 oznaczono także krój szmizetki. Robi się ona z ukośnie krawanego muszlinu w zakładki, oszywa następnie koroneczką i przyfastryguje do sukni. Co się tyczy wolantów zdobiących rękawy, te są na tablicy



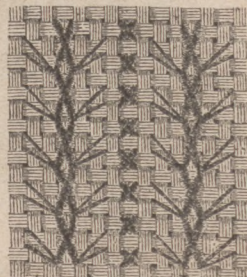
N. 15. Bluzka wycięta dla panien od 15 do 18 lat. Krój N. I Fig. I do 3.

oznaczone 20 Fig. wraz ze sposobem sfałdowania ich.

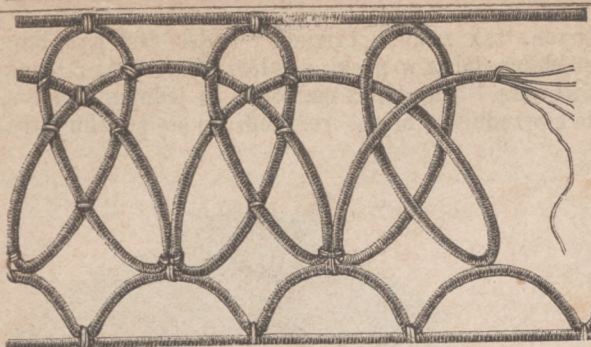
N. 19 i 20. Dwa desenie na kanwie „Jawa“.

Do wyszycia deseniów na kanwie „Jawa“ używa się kolorowego kordonku odpowiedniego do barwy tła, lub cienkiej sznelki.

Z kanwy takiej robią się cygarniczki, patarafki i inne drobnotki służące do ozdoby biurka albo toalety.



N. 20. Desen na kanwę „Jawa“.



N. 21. Sposób wykonania koszyeczka N. 22.

N. 21—22. Koszyczek ozdobny.

Materiał: Drut używany do kapeluszy, i cienka, żółta trzcinka jaką używają modniarki, szary szpagacik, kolorowy muślin *de laine*, kolorowa wstążeczka. Ładna, łatwa i nowa robótka którą dziś podajemy,



N. 23. Kokardka do czepeczki strojnego, umieszczonego na figurze 10 w Tygodniku Mód N. 39.



N. 24. Koroneczka szydełkowa.

wizytowego. Figura 10. w Tygodniku Mód Numer 3.

N. 24. Koroneczka szydełkowa.

Koroneczka ta robiona w poprzek, zaczyna się od



N. 25. Haftowana ozdoba do bluzek.



N. 27. Haftowana opaska na głowę.



N. 28. Haftowana opaska na głowę.

zupełnie naśladuje trzeźnowe tak drogie wyroby. Bierze się zatem drut i kawałek trzciny, i obwija gęsto szpagacikiem. Z tego zatem drucika układa się deseń u kółka i zaokrągla podług wzoru dołączonego; wielkość koszyeczka zależy od woli

dołu, równy zaś górny brzeg dorabia się dopiero wtenczas, kiedy cała długość jest skończona

W pierwszym rzędzie trzeba zrobić 4 oczka pow. a na pierwszym z tychże 3 podwójne słupki, potem 4 powój. i znów 3 po. sł. także w pierwsze oczko; teraz jeszcze 4 pow: 1 pikot i 9 pow: Robotę odwrócić i dalej drugi rząd: 3 pod słup: 4 pow: 3 pod. sł. nad powietrznymi



N. 26. Garniowanie fałdowane do bluzek.

i gustu. Nasz modelik służy do schowania kołnierzyków, rękawków i innych drobnośtek. Owalne dno zajmuje 21 cent. długości, a 17 centym. szerokości. Boczna ścianka jest 10 cent. wysoka, górny brzeg ma 86 cent. Przykrywka wypukła, podstawka $4\frac{1}{2}$ cent. wysoka. Spód złożony z kółek i zakrętów takich

jak wzór 22 dokładnie przedstawia; każdy rząd zakrętów mieści się pomiędzy gładkimi obrączkami, które trzeba obrobić szydełkiem.

Najpierw zacząć od denka, złożony 4 kółka na krzyż; do tych kółek trzeba wziąć podwójny drut i podwójną trzcinkę. Otaczając te kółka równym paskiem przerabiać szydełkiem.

W podobny sposób łączą się wszystkie rzędy. Kiedy koszyczek już cały spojony, podszyciwa się w ten sposób, że na denko wykrawa się równe kółeczko, dokoła zaś trzeba przymarszczać, aby przez kółeczka można bufki powyciągać. Przykrywka także powinna być podmarszczona i obszyta u brzegu wstążeczką, tego koloru co podszewka. Duże kokardki umieszczone po bokach ozdabiają koszyczek.

N. 23. Kokardka do czepeczki

Czarna włóczka.

Ciemno fioletowa włóczka.

Jasno-lila jedwab.

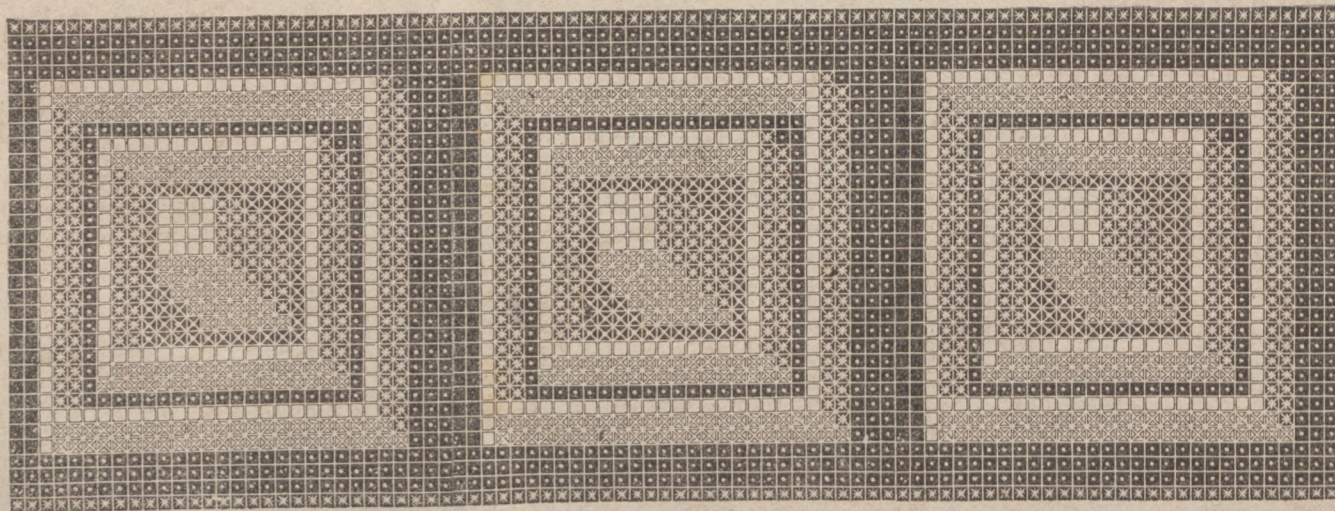
Złote perełki.

Stalowe perełki.

Szklane perełki.

Kredowe perełki.

N. 31. Szlak krzyżową robotą.



ostatniego rzędu. 13 pow. tworzą wypukłość zęba i zwrot do 3 rzędu. — 3 pod: słup. 4 pow: 3 pod: sł: jeszcze 4 pow: — i licząc wstecz w 5 oczko bocznego zęba mającego pikot 1 ściśle oczko — teraz 4 pow. 1 pikot i 9 pow. Czwarty rząd składa się z 3 pod: słup: 4 pow: 3 pod: słup: 4 pow: i 7 pod: słup: które podług wzoru na bocznym zębie złożonym z 13 pow: Teraz następują 3 pow: jedno

ściśle w czwarte pow: które zaczyna się koronka. Na zewnętrznym zakończeniu zęba trzeba zrobić 7 ząbków złożonych z 5 pow. i 1 ściśle. każde ze ściśle ma być umieszczone na podwójnym słupku poprzedniego rzędu, potem jeszcze 5 pow. 1 ściśle na 3 z następujących pod. słup. i 3 pow. Nowy ząb zaczyna

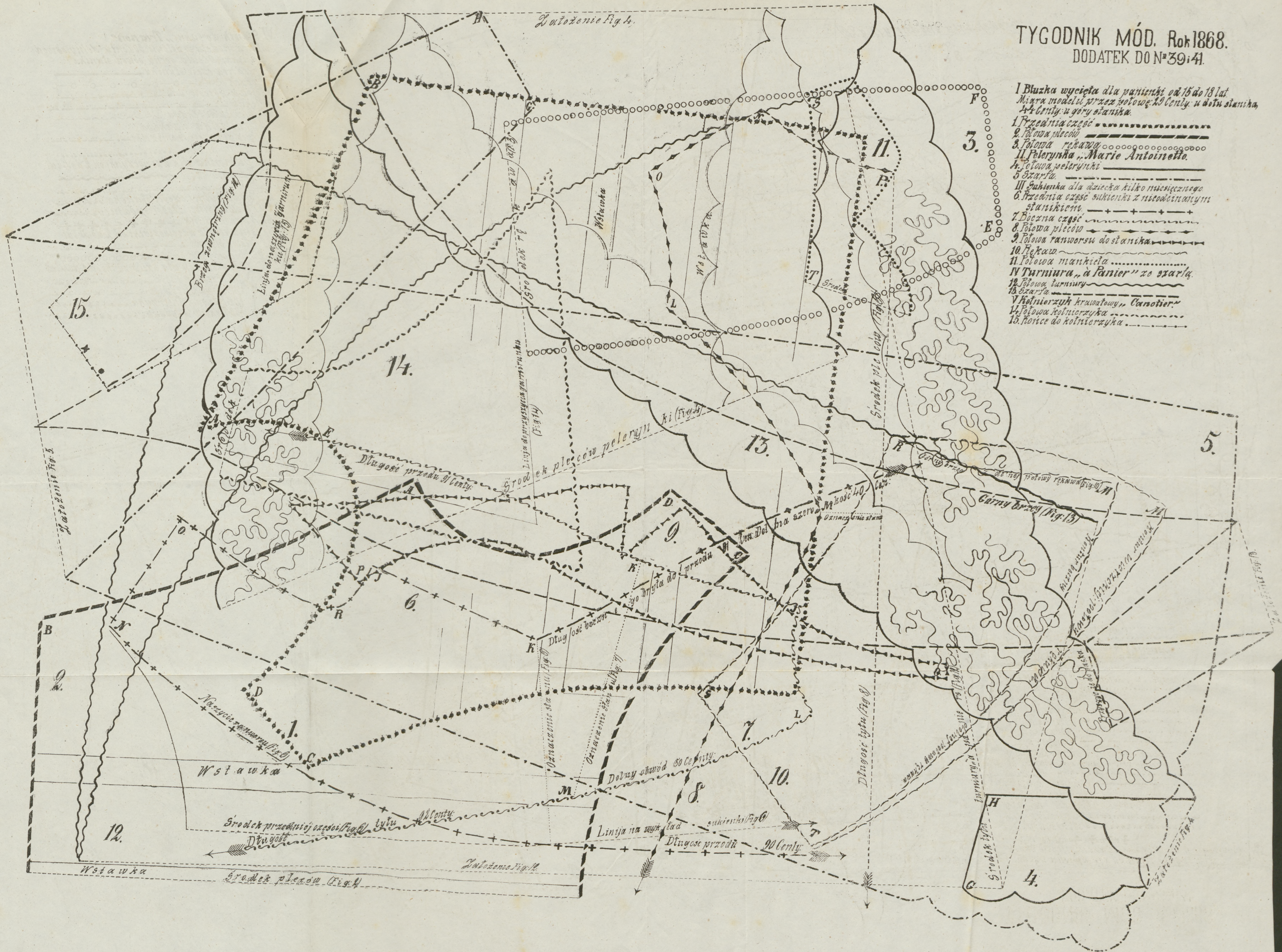
N. 30. Haft do opaski.

się od 3 pod. górny pasek złożony, z 1 słup. i 1 pow. oczka — następnie rząd ściśle oczek.

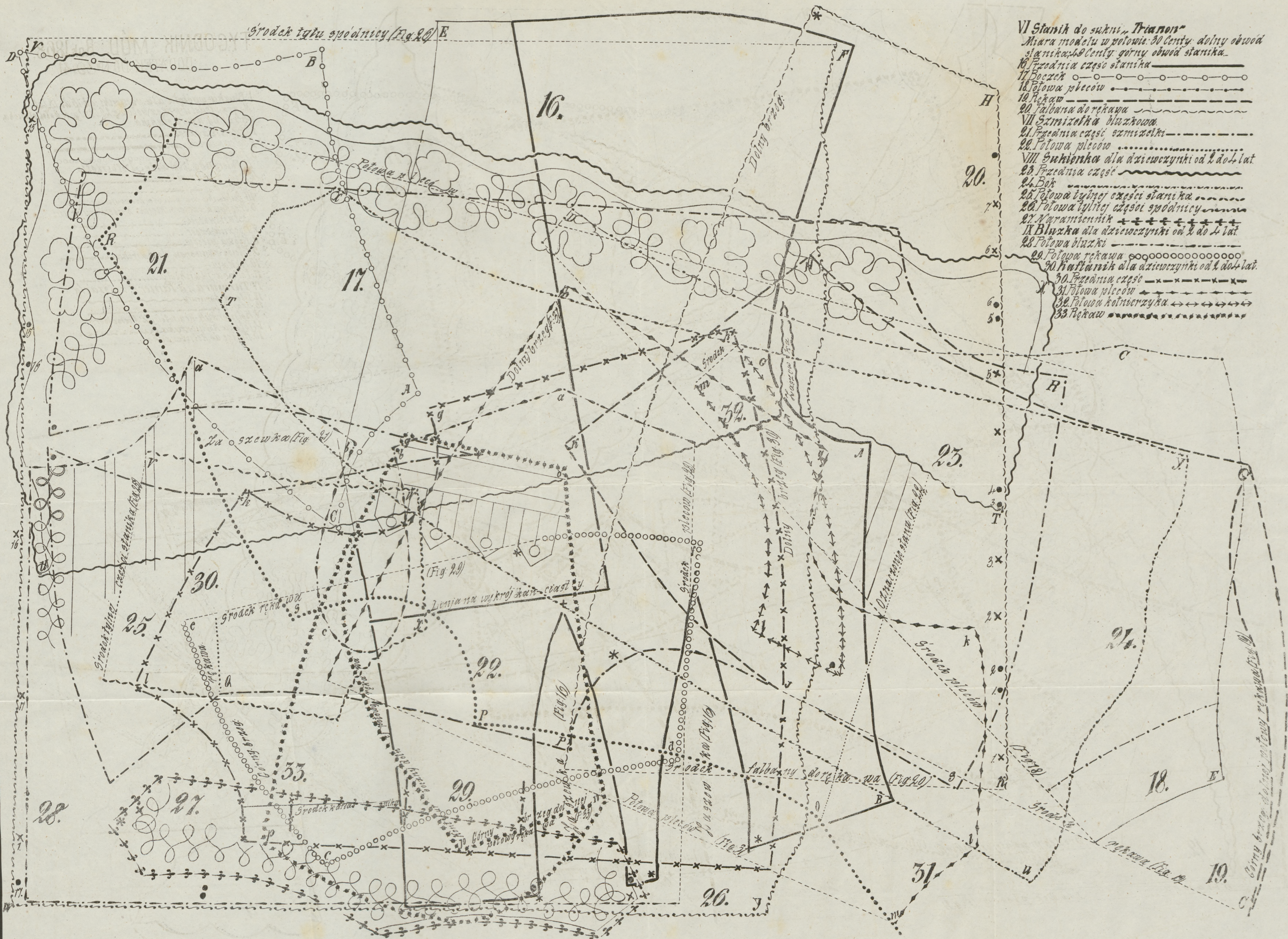
N. 25. Garniowanie haftowane do bluzek, wielkość naturalna.

N. 26. Garniowanie fałdowane do bluzek.

Fałdowanie to cokolwiek zmniejszone, może być wykonane z lekkiej materji, lub wstążeczki.



- I Bluzka wycięta dla panienki od 15 do 18 lat.
Miara modelki przez połowę 120 centy. u dołu stanika 44 centy. u góry stanika.
1. Przednia część
 2. Tyłowa część
 3. Tyłowa rękawa
 4. Tyłowa pelerynki
 5. Szarża
 6. Szarża dla dziewczki kilku miesięcznego
 7. Przednia część sukienki z nieodwracalnymi stanikami.
 8. Boczna część
 9. Tyłowa rękawa do stanika.
 10. Rękaw
 11. Tyłowa mankieta
 12. Turniura „à panier” ze szarżą.
 13. Tyłowa turniura
 14. Szarża
 15. Kolnierzyk krawatowy „Canotier”
 16. Tyłowa kolnierzyka
 17. Kołnierzyk



- VI Stanik do sukni „Trianon”
 Miara modelu w polowiu: 30 centy; dolny obwód
 staniha: 45 centy; górny obwód staniha: 16.
 16. Przednia część staniha
 17. Boczek
 18. Potowa pleców
 19. Rękaw
 20. Falkowa do rekawa
 VII Szmitelka bluzkowa
 21. Przednia część szmitelki
 22. Potowa pleców
 VIII Sukienka dla dziewczynki od 2 do 4 lat
 23. Przednia część
 24. Bok
 25. Potowa tylnej części staniha
 26. Potowa tylnej części spodnicy
 27. Warianty
 IX Bluzka dla dziewczynki od 2 do 4 lat
 28. Potowa bluzki
 29. Potowa rekawa
 30. Kuferek dla dziewczynki od 2 do 4 lat
 31. Przednia część
 32. Potowa pleców
 33. Potowa kotniczka
 34. Rękaw